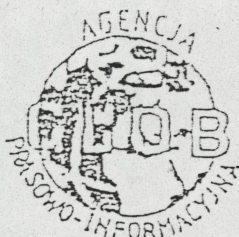


171



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aljea Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA WIELKOPOLSKA

Dodatek do Gazety Wyborczej
61-891 Poznań, ul. Kościuszk 57,

24 29-01-94

Nr z dn.

ZAMIAST RECENZJI Z „ANTYGPNY W NOWYM JORKU”

Bezdomni po polsku

Teatr Nowy wystawił „Antygone w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego w reżyserii Roberta Glińskiego. Przedstawieniu nie da się niczego zarzucić poza tym, że pozostawia widzów obojętnych na siebie, teatr, bezdomnych, Amerykę i Polskę.

„Antygona” to sztuka ostatnio bardzo modna. Robi niezwykłą karierę w Stanach, a i w Polsce doczekała się już kilku realizacji, zbiera dobre recenzje. Opowiada historię amerykańskich bezdomnych: Portorykanki, rosyjskiego Żyda i Polaka, którzy wykradają zwłoki jednego ze swoich, żeby pochować je w Tompkins Square Park zamiast w zbiorowym grobie dla przestępców.

Na zeszłorocznym maltańskim festiwalu „Biały klaun” z Kijowa wciągnął do swego spektaklu poznajskich kłozardów. Babinka była całowana po rękach i tańczyła jak na balu. Nie było w tym złośliwości ani ironii. Było to piękne. W grudniu przyjechało do „Ósemek” lubelskie Provisorium i przywiozło swój najnowszy spektakl „Współczucie”. Więcej w nim było przejmującej prawdy niż aktorskiej gry. Był pieśnią dla przyjaciół – ulicznych aktorów, których jedynym majątkiem by-

wa drewniany Pinokio, para czarnych lakierowanych butów i... – no właśnie – niebo w ludziach.

O waszyngtońskim przedstawieniu „Antygony...” Juliusz Tysza napisał w jednym z ubiegłorocznych numerów „Teatru”, że był to spektakl „robiący dobrze” amerykańskiej publiczności. Nie dotykał jej zbyt mocno, nie burzył przyjętego obrazu świata. W poczuciu dobrze spełnionego kulturalnego obowiązku widzowie opuszczali teatr i obojętnie mijali po drodze żebraka.

Po co wystawiać „Antygone...” w Poznaniu roku 1994? Skonwencjonalizowany kontakt między aktorem i widzem sprawia, że od sceny do pierwszych krzeseł odległość trzeba mierzyć w kilometrach. Wcale to nie znaczy, że aktorstwo było złe czy scenografia. Szczerze mówiąc dziwi mnie marne oklaski po tym spektaklu, w kontekście owacji dla „Śmierci i dziewczyny” w reżyserii Zanussiego.

Temat jednak jest tak bliski, ważny, drażliwy, że nawet w teatrze – przede wszystkim w teatrze – nie możemy tylko udawać. Nie wystarczy przyzwyczajenie zagrana sztuka. Trzeba chyba znaleźć inne środki, żeby przekonująco mówić o tym, co

ważne. Nie da się wszystkiego przegadać. Zbyt fałszywie brzmią słowa policjanta (Mariusz Sabiniewicz), które mają nas przenieść w realia Nowego Jorku. Po co się tam przenieść? Nie jesteśmy dzielnym, amerykańskim społeczeństwem, nasi miejscowi bezdomni czekają za rogiem, nie pakują swego dobytku do wózka z supersamu. Teatr powinien dotykać tego, co tu i teraz, jeżeli chce być dla widza ważny.

Z ostatniego zdania spektaklu dowiadujemy się, że wedle statystyki jedna osoba znajdująca się w teatrze prawdopodobnie wkrótce zostanie bez domu. Telewizja Polska pokazała kilka miesięcy temu film, w którym zwykła amerykańska rodzina z dnia na dzień znalazła się na ulicy. Film zrobiony był tak, że trzeba było po nim zastanowić się nad problemem homlesów (czyli amerykańskich bezdomnych) i nad swoimi własnymi problemami.

Ciągle bardzo lubię teatr i wierzę, że można w nim dużo ważnego zrobić, powiedzieć. Znowu wybiorę się na „Czerwone nosy” do Nowego, żeby tej wiary nie tracić.

EWA OBREBOWSKA-PIASECKA

Janusz Głowacki: Antygona w Nowym Jorku. Teatr Nowy. Premiery 21-23 stycznia.

29 stycznia 1994